#377 • LUTY 2022

INFORMATOR

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

ISSN 1505-8476

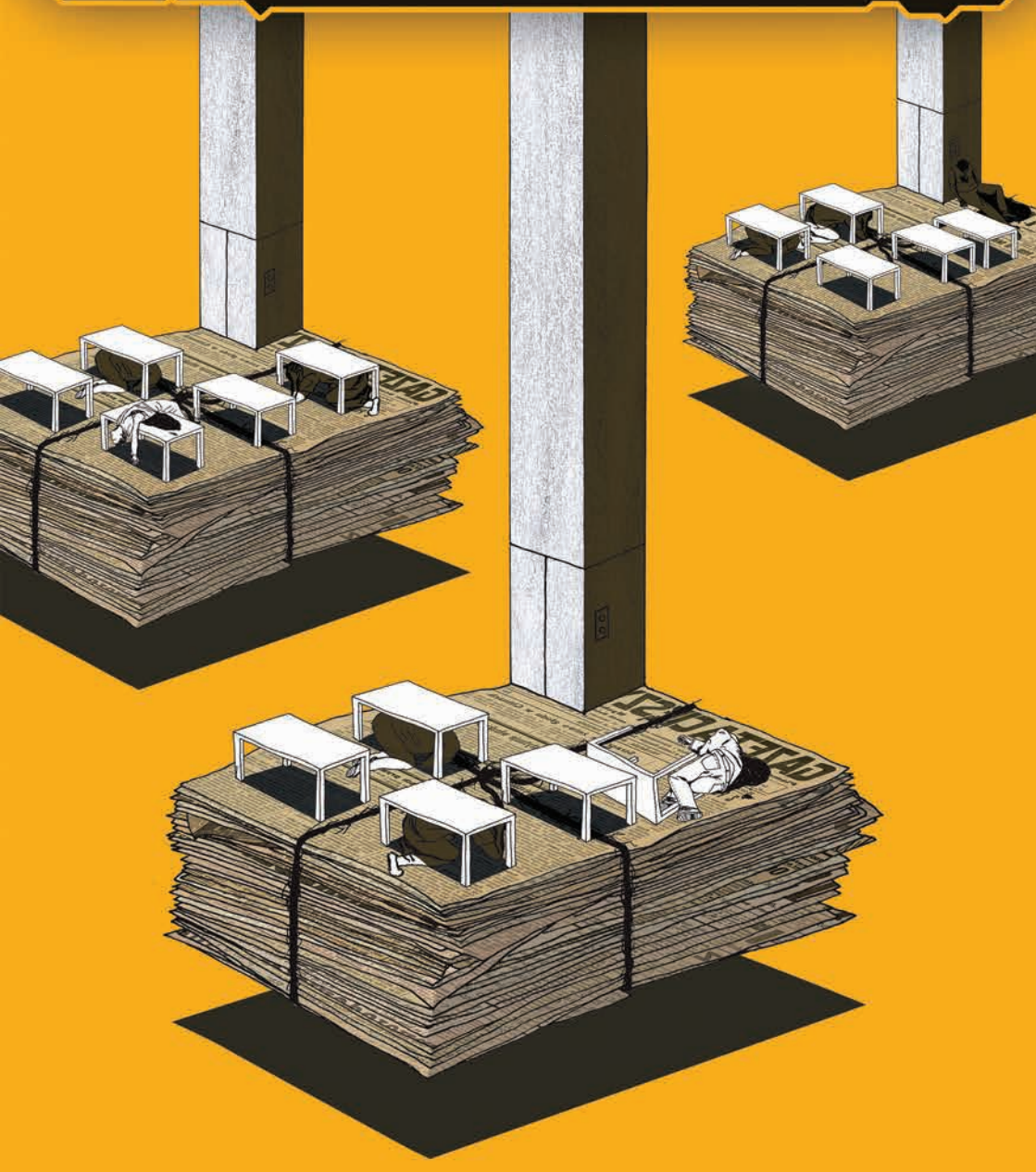

MORDOR

Kiedyś oglądałem krążącą w internecie prezentację pokazującą bodajże kolejne stacje kolei transsyberyjskiej. I uderzyło mnie odczucie jakiejś dziwnej obcości, zagłębiania się w coś nie z naszego świata. Zadziwiło mnie to zresztą. Przecież na naszym globie jest tak wiele totalnie egzotycznych zakątków: interior Ameryki Południowej, budowle Dalekiego Wschodu, skalne formacje Ameryki Północnej, Arktyka i Antarktyka, najwyższe szczyty górskie, dno oceanu… A jednak wszystkie te (także znane mi jedynie z fotografii i filmów) miejsca nie budziły we mnie odczucia obcości. Egzotyki – tak; ale nie obcości. Obcość budziła we mnie tylko i jedynie Rosja. I nagle olśniło mnie. Skojarzenie/wyjaśnienie klarowne dla każdego fana fantastyki: to Mordor! Tak, po prostu Mordor… Przecież już Anna Achmatowa w porewolucyjnym wierszu napisała: *Wszak na Zachodzie jeszcze ziemskie słońce patrzy i dachy miast odblaskiem jego świecą. A tutaj już kostucha domy krzyżem znaczy. I kruki nawołuje. I kruki już lecą.*

W rubryce publikowanej dawno temu w „Informatorze" Przewodas wspomniał niegdyś, że jego rodzina podczas II wojny zaznała więcej od okupanta z Zachodu niż ze Wschodu. Moja podobnie (choć do wybuchu I wojny Warszawa była pod zaborem carskim, nie pruskim). Słuchając w domu różnych rodzinnych opowieści (i będąc wychowanym na dziecięcej lekturze *Piegowatego* i *Kaktusów*), jeszcze do końca liceum w każdym Niemcu widziałem esesmana lub gestapowca! Pamiętam egzamin z historii na polonistykę. Jedno z pytań dotyczyło specyfiki zaboru pruskiego. Zacząłem coś-tam ględzić o *Drang nach Osten*, o cenzurze. Zirytowany egzaminator zbijał moje argumenty: *A Rosja parła na wschód. Co za różnica? Chyba tylko w kierunku! Cenzura była wszędzie. Chciałbym zresztą, by dziś była tak łagodna* (rok 1979!). Nie oblał mnie jednak. A ja dopiero po paru latach zrozumiałem, o co chodziło w tym pytaniu. Prusy były państwem ponurym. Lecz były państwem restrykcyjnego wprawdzie, ale jednak respektowanego prawa. Gdy Drzymała wyciął numer ze swoim wozem – pruskie przepisy okazały się bezsilne. Rosyjski zaborca zapewne by się nie przejmował jakimiś paragrafami: na podstawie arbitralnego ukazu Drzymała we własnym wozie pojechałby prościutko na Syberię…

Podobny stosunek do Niemców miała moja mama, pamiętająca zresztą swe dzieciństwo w okupowanej stolicy. Poza tym liceum i matura w czasach stalinowskich pozostawiły w niej nieuchronną fascynację kulturą rosyjską (acz do PZPR nikt z mojej rodziny nigdy ani myślał się zapisywać). Gdy jednak, pół wieku od wybuchu II wojny światowej, odzyskaliśmy wreszcie pełną niepodległość i zaczęły być emitowane programy o wywózkach, łagrach, innych zbrodniach (np. Wielki Głód na Ukrainie) – mama stwierdziła z szokiem: *Przeżywaliśmy koszmar. Wiele osób z naszych bliskich trafiło na Szucha, na Pawiak, do Oświęcimia, zginęło w Powstaniu. Ale gdybyśmy mieszkali na wschodzie Polski – to przecież Rosjanie by nas wszystkich bez wyjątku wywieźli gdzieś do Kazachstanu*. Co zresztą spotkało wileńską rodzinę jednej z moich koleżanek z pracy… By było jasne: ani myślę umniejszać zbrodni hitlerowskich (trudno by zresztą było!); ale moje pokolenie, wychowane na telewizyjnych serialach o *Pancernych* i *Klossie*, w większości nie miało bladego pojęcia o bezmiarze zbrodni stalinowskich.

Czy tylko stalinowskich? A senator Nowosilcow w *Dziadach III* odgrażający się „ruskim batogiem"? A współczesne, coraz wyraźniejsze, zagrożenie dla świata? Na jednym z prowadzonych przeze mnie szkoleń miałem uczestnika-rusofila. W przerwie opowiadał nie tylko o wyjątkowości kultury rosyjskiej (z czym już się nie zgadzam: wysoka jakość – tak; jakaś szczególna wyjątkowość – nie), ale wychwalał całą rosyjską cywilizację pod niebiosa. Ciekawe, czy z tego państwa – będącego cywilizacyjnie jedynie dystrybutorem surowców i arsenałem broni – chciałby kupić samochód lub telewizor? Poza tym naiwnie głosił wspólnotę Słowian; zapomniawszy przy tym, że o jakimś wyimaginowanym panslawizmie (tyle że pod swoim butem!) zazwyczaj mówią Rosjanie, Polska zaś od swych początków wybrała Zachód (a nie Wschód). Mnie żaden rusofil nie przekona.

Jeżeli te słowa czytają jakaś Rosjanka lub jakiś Rosjanin – zapewniam, że moją intencją nie było sprawienie im przykrości. Ale jako rodak kapitana Nemo (który w autorskim zamyśle wcale nie był maharadżą walczącym z Albionem!) mam prawo podzielić się swą „obsesją antyrosyjską". Ponadto wiemy przecież, że również wielu Rosjan nie przepada za Najnowszym Porządkiem…

JPP

INFORMATOR
GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

#377 • LUTY 2022 UKAZUJE SIĘ OD 1987 ROKU

FANDOM

Urodziny członków 4
Z życia klubu 5
Ola Czarnecka
Welcome to the Jungle 7

INFORMACJE

Janusz Piszczek
Zapowiedzi wydawnicze 9
Artur Łukasiewicz
Filmowisko 12
Niusy 18

LITERATURA

Krzysztof T. Dąbrowski
Portal randkowy 20
Piotr Kalka
Geralt 22
Adam Mateja, Grzegorz Szczepaniak
Historia Polski w zarysie: Kraków 1241 23

PUBLICYSTYKA

Adam Cetnerowski
Spiel des Jahres – Top 10, sezon 4. Odcinek 2 8
Grzegorz Szczepaniak
Okruchy Ogana. Korespondencja 128 24
Karol Ginter
Recenzje Karola 27
Jan Plata-Przechlewski
Podążając za białym królikiem 29
Artur Łukasiewicz
Recki z myszką: *Ostatni brzeg* 32
Oko na seriale: *Upadek* 35
Andrzej Prószyński
Półka z DVD 37

KOMIKS

Aleksandra Małaj, Jan Plata-Przechlewski
Efekt domina 39

GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

ADRES:
80-395 GDAŃSK
UL. OPOLSKA 2

STRONA:
WWW.GKF.ORG.PL

KONTO BANKOWE:
VOLKSWAGEN BANK
42 2130 0004 2001 0671 8241 0001

KRS: 0000098018

„INFORMATOR GKF"
ISSN 1505-8476
WYDAWNICTWO BEZPŁATNE
NAKŁAD 150

REDAKCJA:
JAN PLATA-PRZECHLEWSKI
GRZEGORZ SZCZEPANIAK
MARCIN SZKLARSKI
MICHAŁ SZKLARSKI
JAROSŁAW S. KOSIOREK
ARTUR ŁUKASIEWICZ

STAŁA WSPÓŁPRACA:
DOROTA NOWAK
ADAM CETNEROWSKI
JANUSZ PISZCZEK
ANDRZEJ PRÓSZYŃSKI
DAMIAN STANKIEWICZ
MARTA KARBOWSKA

E-MAIL:
INFORMATOR@GKF.ORG.PL

OKŁADKA:
SZYMON ŁACHETA

DRUK:
PRINT GROUP SP. Z O.O.
HTTP://PRINTGROUP.PL

Teksty publikowane w „Informatorze" odzwierciedlają przekonania autorów i nie zawsze się pokrywają z poglądami redakcji.

URODZINY

Drodzy marcowi Urodzeńcy!

W czasach tych najrozmaitszych zawirowań
życzymy Wam po prostu, by Wasza wiosna była Wasza –
– i to w taki sposób, w jaki Wy sobie życzycie!

Redakcja INFO

MARZEC

3	**Maciej Dawidowicz**	**16**	**Artur Płóciennik**
7	**Bogusław Gwozdecki**		**Paweł Sudomir**
9	**Grzegorz Jaworski**	**19**	**Małgorzata Wyszomirska**
	Sławomir Wojtowicz	**20**	**Andrzej Pilipiuk**
12	**Małgorzata Miller**	**21**	**Jędrzej Dąbkowski**
14	**Arkadiusz Stankiewicz**	**26**	**Artur Kopyciński**

rys. Jarosław Jaśnikowski

Z ŻYCIA KLUBU

PROTOKÓŁ Z POSIEDZENIA ZARZĄDU GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI 4 LUTEGO 2022 R.

I. Sprawy organizacyjne

1. Zatwierdzenie zastępców szefa Działu Bibliotecznego – Marty Karbowskiej i Damiana Filipkowskiego.
2. Omówienie potencjalnego objęcia patronatem inicjatywy „Poczty Planszówkowej".
3. Omówienie objęcia patronatem konwentu Remcon.
4. Omówienie najbliższych wydarzeń klubowych (Klub Filmowy i Nocka Integracyjna).

II. Sprawy personalne

1. Nowi członkowie:
   Patrycja Kicińska-Korab (Angmar/Fenris);
   Piotr Taczała (GKF);
   Wojciech Olszewski (GKF).
2. Przeniesienie:
   Ewa Rybicka-Szylka (Angmar).
3. „Wieloklubowość" (członkostwo w więcej niż jednym klubie lokalnym)
   Maciej Dawidowicz (Fenris/Angmar);
   Hubert Kozij (Fenris/Angmar);
   Łukasz Pankiewicz (Fenris/Angmar);
   Mariusz Czach (First Generation/Angmar);
   Aleksandra Markowska (Angmar/Fenris);
   Wojciech Dowgiałło (Angmar/Fenris);
   Przemysław Baranowski (Angmar/Fenris);
   Natalia Czach (Angmar/Fenris);
   Dominik Chojnacki (Angmar/Fenris);
   Monika Ginter (Angmar/Fenris);
   Dorota Nowak (Angmar/Fenris);
   Dominika Tabasz (Angmar/Fenris);
   Wojciech Czarnecki (Angmar/Fenris).

Monika Ginter

1% DLA OPP – CZYLI: ŻEBY KSIĘŻYC NIE SPADŁ NAM NA GŁOWY…

Drodzy Klubowicze, Czytelnicy, Sympatycy ☺
Pomóżcie nam w popandemicznych ZMARTWYCHWSTANIACH –
– i sprawcie, byśmy nie musieli wydawać z siebie żadnego KRZYKU:
wystarczy wesprzeć naszą kulturalno-edukacyjno-hobbistyczną działalność
jednym procentem Waszego (i tak przecież płaconego) podatku
KRS 0000098018
Szkoda by było, gdyby te pieniądze wsiąkły bezpowrotnie w piaski DIUNY…

Gdański Klub Fantastyki

LUTY KLUB

11 lutego, od godz. 19:00, odbyło się drugie spotkanie integracyjne dziewczyn GKF-u (18+). Miejscówką nie był „Maciuś", lecz „Jungla Cocktails & Food" (galeria Forum w Gdańsku).
20 lutego, w godz. 12:00–20:00 i tradycyjnie w „Maciusiu", zorganizowane zostało kolejne „Planszówkarium" – czyli otwarte spotkanie przy grach planszowych.

Ola Markowska
Prezes GKF

REMCON 2022

Na 25–27 lutego zaplanowany jest w Gdyni (podstawówka przy ul. Chylońskiej) cykliczny i multifandomowy konwent Remcon.
Nie jest on organizowany przez GKF, ale nasz klub objął nad nim patronat. Więcej o Remconie napiszemy za miesiąc.

red.

JESZCZE ECHA PODWÓJNEGO STULECIA

Ukazały się publikacje poświęcone wejherowskim wydarzeniom związanym z minionym Rokiem Lema i Rokiem Różewicza. To dwa pięknie wydane katalogi z reprodukcjami prac plastycznych z konkursu Lemowskiego i z wierszami z konkursu Różewiczowskiego. Wydawcami obu publikacji są: I LO, WCK, UM. Ponadto w najnowszym numerze kwartalnika I LO im. Sobieskiego „Janina" zamieszczone zostały relacje z obu konkursów oraz z konferencji literackiej. Periodyk ten nie wychodzi drukiem, lecz jest dostępny w formie PDF na internetowej stronie tego najstarszego wejherowskiego ogólniaka. Z uwagi na udział w ww. wydarzeniach naszego RedNacza (pisaliśmy o tym) są też wzmianki o GKF-ie.

red.

Ola Czarnecka

Welcome to the Jungle

Czy masz czasami ochotę się zgubić? Rzucić wszystko i pojechać gdzieś daleko, gdzie jest ciepło, a może nawet upalnie, gdzie gra muzyka i są przyjaciółki, gdzie czeka dobra zabawa i kolorowe drinki?

Nam udało się to znaleźć na ostatnim spotkaniu „Kobiet GKF-u", które odbyło się 11 lutego 2022 r., w gdańskiej JUNGLI Coctails&Tapas Bar, położonej na ostatnim piętrze Galerii Forum. Tym razem w spotkaniu uczestniczyło 10 wyjątkowych i fantastycznych kobiet. Każda inna, każda ciekawa, każda warta poznania. Była świetna zabawa i śmiech, pyszne jedzenie i orzeźwiające napoje oraz mnóstwo ciekawych rozmów aż do bladego świtu.

Wiadomo: Kobiety GKF-u rządzą! Dlatego następnym razem nie wahaj się, weź ze sobą dobry humor – i przybywaj na kolejne spotkanie! ■

/fot. źródło: internet/

Adam „Ceti" Cetnerowski

Spiel des Jahres – Top 10, sezon 4

Odc. 2 Focus

Focus

Autor: Sid Sackson
Rok wydania: 1963
Liczba graczy: 2–4
Czas gry: 45 minut
Ranking BGG*: 3931
Rok nagrody: 1981

Sid Sackson to wybitny wizjoner i projektant gier, o którym śmiało można powiedzieć, że wyprzedził swoją epokę. W latach 60. i 70. projektował gry, które dzisiaj śmiało mogłyby ukazać się na rynku. Dzisiaj o jednej z nich.

Focus to abstrakcyjna* gra, w której staramy się wyeliminować wszystkie pionki przeciwnika. Pionki te mają charakterystyczny kształt, który pozwala ustawiać je na sobie, tworząc kolumny. Kolumny należą do gracza, którego pionek jest na szczycie i poruszają się o liczbę pól równą jej wysokości. Jeżeli pionek lub kolumna zakończy ruch na zajętym polu – to „wskakuje" na stojące tam pionki i przejmuje kontrolę. Przed ruchem można też rozdzielić kolumnę, aby ruszyć się mniejszą liczbę pól – odsłaniając swój lub przeciwny kolor. Jeżeli kolumna przekroczy wysokość pięć, to nadmiarowe pionki są „wypluwane":

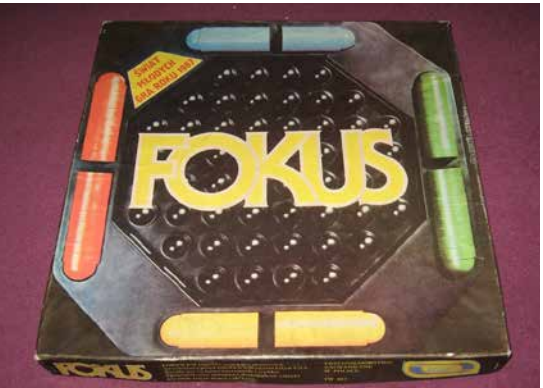

przeciwnika (przeciwników) są usuwane z gry, a nasze idą do rezerwy i możemy wystawić je w przyszłych kolejkach na dowolne pole (również zajęte).

Gra ma złożoność warcabów, a jest dużo ciekawsza i pozwala na grę jeden-na-jeden, ale też przy trzech lub czterech graczach – także drużynowo.

Moja opinia

Jest to na pewno najstarszy zwycięzca SdJ w którego grałem. A ostatnia rozgrywka miała miejsce chyba na początku lat 90. Jednak zasady pamiętam do dziś oraz pamiętam, że ta gra bardzo mnie fascynowała. Zarówno rozgrywka była pasjonująca, jak również pionki i plansza były czymś wyjątkowym.

Myślę, że gdybym miał dostęp do niej dzisiaj, czasami bym wyciągnął ■

Słowniczek:

BGG BoardGameGeek (boardgamegeek.com) – strona o gra planszowych z jedną z największych, jeśli nie największą, bazą danych gier planszowych; ponadto na tej stronie znajdują się bardzo aktywne fora dyskusyjne, rynek gier i wiele innych przydatnych materiałów. Niezbędny zasób prawdziwego fana gier planszowych. GKF też ma swój profil z listą gier w bibliotece: https://boardgamegeek.com/collection/user/GKF_

Abstrakcyjna gra strategiczna (Abstract game) – gra niekorzystająca z silnej tematyki, często pozbawiona elementów szczęścia i niejawnych informacji, na ogół przeznaczona dla dwóch graczy. Przykłady: szachy, go.

Janusz Piszczek

Zapowiedzi marca

Biała skała – Dorota Pasek
Data wydania: 1 marca 2022
Wydawca: Zysk i S-ka

Fulgrim. Feniks palatyński (Fulgrim. The Palatine Phoenix) – Josh Reynolds
Data wydania: 1 marca 2022
Wydawca: Copernicus Corporation

Ogień śmierci (Deathfire) – Nick Kyme
Data wydania: 1 marca 2022
Wydawca: Copernicus Corporation

Boży Ślepiec (Godblind) – Anna Stephens
Data wydania: 2 marca 2022
Wydawca: Papierowy Księżyc

Ostatnia bitwa – Dariusz Domagalski
Data wydania: 3 marca 2022
Wydawca: Drageus

Reguły wojny (Orders of Battle) – Marko Kloos
Data wydania: 4 marca 2022
Wydawca: Fabryka Słów

Guwernantka – Joanna Pypłacz
Data wydania: 8 marca 2022
Wydawca: Replika

Korona mieczy (A Crown of Swords) – Robert Jordan
Data wydania: 8 marca 2022 (wznowienie)
Wydawca: Zysk i S-ka

Budowniczowie pierścienia (Ringworld Engineers) – Larry Niven
Data wydania: 8 marca 2022 (wznowienie)
Wydawca: Zysk i S-ka

Mroczna krypta (The Archived / The Unbound) – V.E. Schwab
Data wydania: 9 marca 2022
Wydawca: We Need YA

Apostata – Łukasz Czarnecki
Data wydania: 9 marca 2022
Wydawca: Insignis

Sztejer. Umarły syn – Robert Foryś
Data wydania: 9 marca 2022
Wydawca: WarBook

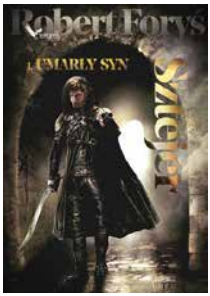

Selkis – Gaja Grzegorzewska
Data wydania: 9 marca 2022
Wydawca: Wydawnictwo Literackie

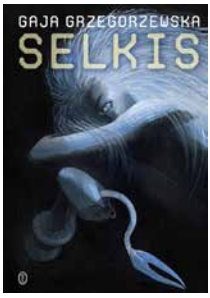

Przestrzeń objawienia (Revelation Space) – Alastair Reynolds
Data wydania: 11 marca 2022 (wznowienie)
Wydawca: MAG

Skrzydlate opowieści (The Winged Histories) – Sofia Samatar
Data wydania: 11 marca 2022
Wydawca: MAG

Zniszczenie Ziemi (Earth's End) – Elise Kova
Data wydania: 15 marca 2022
Wydawca: Vesper

Aelita (Aelita) – Aleksy Tołstoj
Data wydania: 15 marca 2022 (wznowienie)
Wydawca: Stalker Books

Kosmiczny holownik (Space Tug) – Murray Leinster
Data wydania: 15 marca 2022
Wydawca: Stalker Books

Wilgość – Anna Maria Wybraniec
Data wydania: 16 marca 2022
Wydawca: Vesper

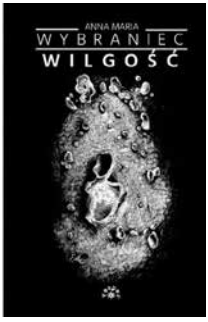

Harry Angel (Fallen Angel) – William Hjortsberg
Data wydania: 16 marca 2022 (wznowienie)
Wydawca: Vesper

Komórka (Cell) – Stephen King
Data wydania: 16 marca 2022 (wznowienie)
Wydawca: Albatros

Legendy Ahn (Legends of Ahn) – Kel Kade
Data wydania: 18 marca 2022
Wydawca: Fabryka Słów

Ostatnia na imprezie (Last One at the Party) – Bethany Clift
Data wydania: 22 marca 2022
Wydawca: Rebis

Głód (Famine) – Graham Masterton
Data wydania: 22 marca 2022 (wznowienie)
Wydawca: Replika

Na tropie stwórcy (Poisk sozdatiela) – Wasilij Machanienko
Data wydania: 23 marca 2022
Wydawca: Insignis
Mądrość tłumu (The Wisdom od Crowds) – Joe Abercrombie
Data wydania: 23 marca 2022
Wydawca: MAG
Wicher śmierci (Reaper's Gale) – Steven Erikson
Data wydania: 23 marca 2022 (wznowienie)
Wydawca: MAG

Legion wspomnień (Memory's Legion) – James S.A. Corey
Data wydania: 23 marca 2022
Wydawca: MAG
Świat buntowników (Rogue World) – B.V. Larson
Data wydania: 24 marca 2022
Wydawca: Drageus

Pustynna włócznia cz. 1 (The Desert Spear) – Peter V. Brett
Data wydania: 25 marca 2022 (wznowienie)
Wydawca: Fabryka Słów
Pustynna włócznia cz. 2 (The Desert Spear) – Peter V. Brett
Data wydania: 25 marca 2022 (wznowienie)
Wydawca: Fabryka Słów
Klejnot siedmiu gwiazd (The Jewel of Seven Stars) – Bram Stoker
Data wydania: marzec 2022
Wydawca: Wydawnictwo IX
W pożyczonym czasie – Anna Szumacher
Data wydania: marzec 2022
Wydawca: Wydawnictwo IX

POD LUTYM TUREM – EDYCJA DRUGA

W poprzednim numerze „Informatora" ukazał się ostatni utwór z cyklu „Pod Lutym Turem", którego sponsorem były nazwy miesięcy. Zabawa w rymowanie opatrywane satyrycznymi rysunkami lub minikomiksami spodobała mi się do tego stopnia, że postanowiłem ją kontynuować. Nie obiecuję, że będę Wam zawracał głowę co miesiąc, ani nie określę nadrzędnego tematu. Natomiast emblematyczny charakter tego cyklu pozostanie nadal jego wyznacznikiem.

Grzegorz Szczepaniak

Artur Łukasiewicz

Witajcie…

Z tym Big Bugiem *w lutym to koszmarnie przestrzeliłem – bo to był ZIEW MIESIĄCA, niestety. A szkoda, bo coś mogło w tym być, ale kompletnie mi nie zagrało.*

W marcu mamy lekką posuchę, jeśli chodzi o ilość; za to jakość jest przynajmniej w jednej pozycji gwarantowana. Upload *sezon drugi to coś, co mnie w tym miesiącu grzeje. Kocham ten serial miłością niezmierzoną, więc cieszy mnie kontynuacja. Zdecydowany SERIAL MIESIĄCA. Jest co prawda jeszcze kontynuacja* Picarda *(tylko na* Amazon Prime Video *poza USA!).*

Filmowo mamy nowego Batmana; *i to wszystko, co ciekawego można o nim powiedzieć.*

No i 8 marca pojawia się HBO-MAX, *ale na razie nic nie wiadomo co do jego zawartości; tak więc oprócz tego, że pojawią się* Diuna *i* Matrix 4 *– na temat seriali brak informacji. Prawdopodobny jest* Peacemaker, *ale… kiedy? gdzie? i jak?*

Na Canal Plus *pojawił się w lutym średniawo taki sobie serialik* CBS Fantasy Island *– o wyspie spełniającej życzenia dla koneserów; taka nieco pitu-pitu fantastyka z elementami romansu i horroru.*

Jak zwykle opisy i opinie to tylko moja własna ocena – każdy ma prawo samemu sprawdzić i się przekonać. Dlatego miłego oglądania!

- 3 marca

Strażnicy Sprawiedliwości / sezon 1 / Netflix

Kij wie, jak to ugryźć. Z trailera nie wynika, czy mamy do czynienia z animacją, czy z serialem aktorskim, I jedno, i drugie podobno; ale dla mnie w estetyce niestrawnej. Oficjalny opis głosi: *Pozornie nieustraszony przywódca* (kogo?) *ulega samozniszczeniu* (w jaki sposób?), *drużyna superbohaterów musi stawić czoła złu. Adi Shankar, zwany Tarantinem animacji, w pełnej krasie* – a ja mam zagwozdkę.

O północy w Pera Palace / sezon 1 / Netflix

Political fiction z podróżą w czasie. Turecka dziennikarka, przebywając w hotelu Pera Palace, w tajemniczy sposób przenosi się w czasie do 1919 roku – i może mieć realny wpływ na losy Mustafy Kemala Ataturka (twórcy nowoczesnego państwa tureckiego).

He-Man i władcy Wszechświata / sezon 2 / Netflix

Wraca moc Posępnego Czerepu. Krótko – dla sympatyków i Szkieletoro-maniaków. Ja nim nigdy nie byłem, więc podziękuję.

- 4 marca

Picard / sezon 2 / Amazon Prime Video

Podobno poza USA serial będzie dostępny na tej właśnie platformie. Zgubiłem się po (skądinąd interesującym) *Voyagerze*, ale nie mam nic przeciwko. Są zwolennicy – choć podobno nic ciekawego. Może się skuszę…

Batman / kino

Oczekiwany, zapowiadany i podobno mający na nowo wyznaczyć standardy DC Uniwersum. Tylko… czy po Nolanie jest ktoś, kto tego dokona? Człowiek Zagadka, Kotka i Pingwin zmieszani w jednym kotle. Nie wiem, co z tego wyjdzie – ale z przyjemnością pójdę się przekonać.

- 11 marca

Projekt Adam/ film / Netflix

W wyniku splotu okoliczności podróżnik w czasie spotyka swoje dwunastoletnie wcielenie i razem z nim rusza w misję mającą ocalić przyszłość. Bardziej kino familijne niż czysta fantastyka. Do obejrzenia z nieletnim potomstwem w ramach agitacji profantastycznej.

Upload / sezon 2 / Amazon Prime Video – PREMIERA MIESIĄCA

Wracamy do Lakeview po „aktualizacji". Natan przebywa w dwugigowym świecie, w dodatku pojawia się Ingrid, a nasz bohater już wie, kim był przed przeniesieniem się do wirtualnej wieczności. Wciąż czeka rozwiązanie zagadki jego tajemniczego wypadku. Czy zwycięży miłość do Nory, czy lojalność wobec Ingrid? Półgodzinne rewelacyjne serialowisko warte obejrzenia. Szczerze wszystkim polecam!

Bunkier strachu / kino

Horror. Opis dystrybutora – bo ja nie czuję takiego kina: *Laura (Gaia Weiss) bierze udział w niezwykłej grze, której uczestnicy są zamknięci w ogromnym, wiekowym bunkrze i wcielają się w jedynych ocalałych z nuklearnej zagłady. W trakcie rozgrywki dochodzi do serii niewytłumaczalnych wypadków, a pomysłodawca gry znika w tajemniczych okolicznościach* […]. Dla każdego coś miłego. Przekonajcie się sami, czy warto…

- 25 marca

Wszystko wszędzie naraz / kino

Główna bohaterka produkcji, kobieta o chińsko-amerykańskim pochodzeniu, opada z sił – zaczyna brakować jej pomysłów na to, jak spłacić zaległe podatki. Jej życie obraca się o 180 stopni, gdy okazuje się, że jej mąż nie jest tym, za kogo wcześniej go uważała. Evelyn Wang żyje w wieloświecie: jedno z jej wcieleń ma problemy finansowe, podczas gdy inne są nieobliczalną wojowniczką sztuk walki, cenioną kucharką czy gejszą ubraną w orientalne stroje… „Wszechświat jest większy niż sobie wyobrażamy". Może być intrygująco ■

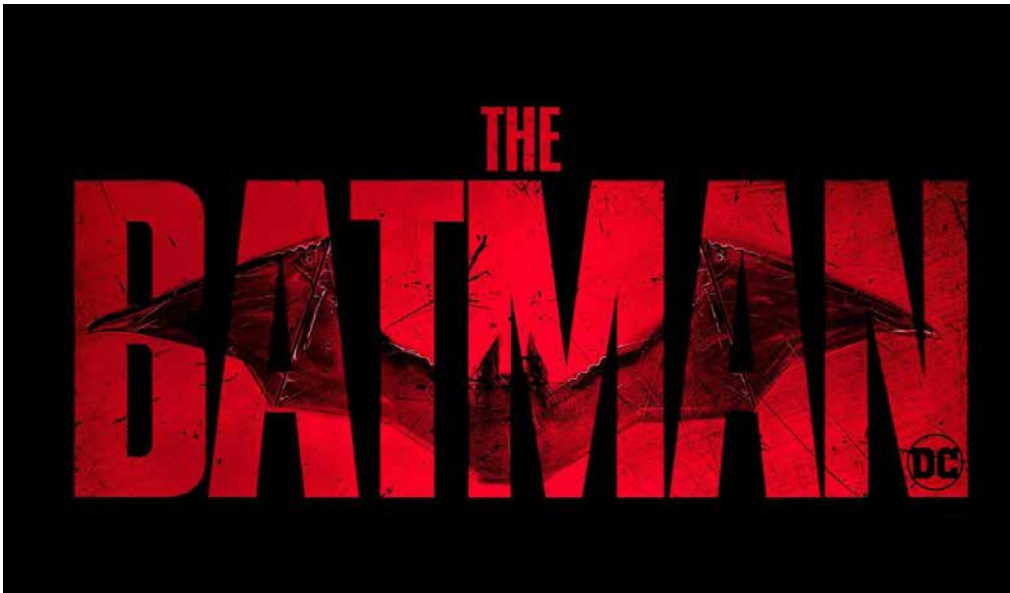

Nazywam się Aleksandra Małaj. Mam 22 lata. Gdy byłam dzieckiem, największą przyjemność sprawiało mi rysowanie. Później dołączyły do tego książki.
Z czasem kredki zastąpiłam ołówkiem, piórkiem czy akwarelami, zamiast koloru zaczęły dominować czerń i biel, miejsce C.S. Lewisa i Juliusza Verne'a zajęli J. R. R. Tolkien, Ursula Le Guin, Frank Herbert, czy rodzimi: Sapkowski oraz Lem.
Ale coś z dziecka we mnie zostało: nadal podróżuję do innych światów i z tych dalekich podróży przywożę czasem moje obrazki. Właśnie dzięki takiej wyprawie w kosmos, do odległej Solaris, znalazłam się w „Informatorze" Gdańskiego Klubu Fantastyki.
I – choć studiuję na kierunku niezwiązanym ze sztuką – wierzę, że zostanę w tym fantastycznym świecie ilustracji na dłużej.

Galeria INFORMATORA GKF

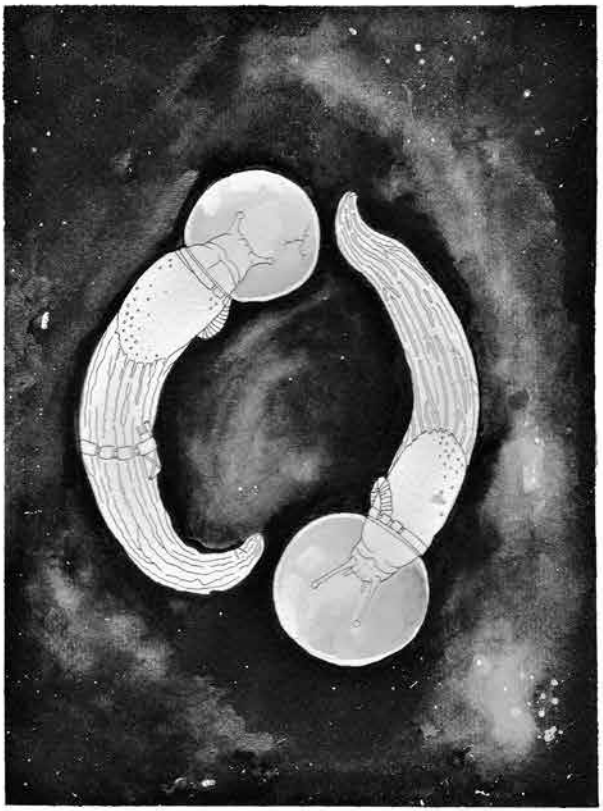

Coral

CHEF

Ominous

Dig

Galeria
INFORMATORA
GKF

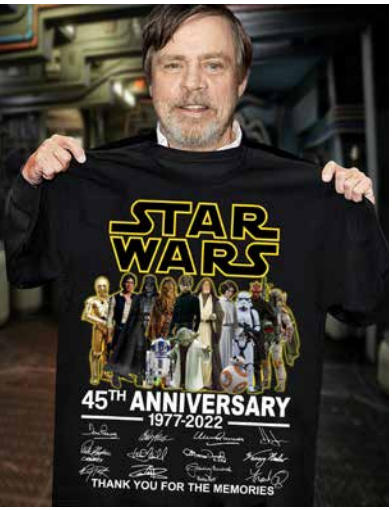

45. ROCZNICA PREMIERY *GWIEZDNYCH WOJEN*

Tak: od roku 1977 mija 45 lat! My w Polsce mamy nieco zaburzoną perspektywę, gdyż film George'a Lucasa trafił do PRL-owskich kin z nieuchronnym wówczas opóźnieniem – wiosną 1979 roku.

jpp

KOSMICZNY UPADEK?

Moonfall – najnowsze superwidowisko fantastyczno-katastroficzne Rolanda Emmericha (*Dzień Niepodległości*, *Pojutrze*, *2012*) o upadku Księżyca na Ziemię – też może zaliczyć niezły upadek: przy zaskakująco kiepskim bilansie otwarcia istnieje ryzyko, że mogą być problemy z zarobieniem na siebie w kinach.

jpp

PIĄTA ODSŁONA WYRAŹNIE MA PECHA!

Nad piątym kinowym filmem o Indiana Jonesie ciąży chyba jakaś klątwa faraonów. Zdjęcia oraz premierę wielokrotnie przesuwano, przy pracach zginął jeden z wózkarzy, zaś aktor grający główną rolę przeszedł ciężki wypadek. Teraz z kolei 79-letni Harrison Ford zapobiegł być może kolejnej tragedii. Podczas realizacji jednej z ostatnich scen członek ekipy filmowej zasłabł, stracił przytomność i upadł zaledwie kilka metrów od gwiazdora. Ponoć na planie wybuchła panika; sam Ford nie stracił jednak przytomności umysłu i natychmiast wezwał fachową pomoc. Tym razem wszystko skończyło się dobrze. Według aktualnych ustaleń datę premiery piątego *Indiany Jonesa* zapowiedziano na ostatni dzień czerwca przyszłego roku.

wg: antyradio.pl

ŻEBY TYLKO NIE ZAPESZYĆ!

Teleskop Webba znalazł się już na swej docelowej orbicie wokół punktu L2 układu Ziemia-Słońce, gdzie siły grawitacyjne obu tych ciał niebieskich doskonale się równoważą (ok. 1,5 mln km od naszej planety). Jego rekordowo szybki lot trwał ponad miesiąc. JWST rozpoczął już obserwacje (głównie w podczerwieni) najdalszych obiektów obserwowalnego wszechświata – powstałych zaledwie kilkaset milionów lat po Wielkim Wybuchu. Dzięki zaś specjalnej antenie przesyła na Ziemię obrazy o niespotykanej dotąd rozdzielczości (niemal 30 GB danych dziennie). Ponieważ otwarcie pokrytego złotem zwierciadła odbyło się bez problemów – można spodziewać się wielu lat bezawaryjnej pracy tego superteleskopu… Pierwsze zdjęcia już docierają do NASA!

wg: tysol.pl

NAJDOKŁADNIEJSZY ZEGAR ATOMOWY

Ów chronometr powstał w zespole dr. Jun Ye w instytucie JILA, prowadzonym wspólnie przez Uniwersytet Kolorado i Narodowy Instytut Standaryzacji i Technologii. Oparty jest o drgania promieniowania atomów nie cezu, lecz strontu. Uczyniło go to nieporównanie dokładniejszym. Od Wielkiego Wybuchu spóźniłby się nie więcej niż o sekundę. Precyzyjnie odmierzyć można spowolnienie lub przyśpieszenie czasu związane ze zmianami grawitacji – czy podczas oddalania się od Ziemi nawet o milimetr, czy wywołane zmianami gęstości materii wewnątrz globu. Tak precyzyjne mikropomiary mogą okazać się pomostem łączącym mechanikę kwantową z teorią względności.

wg: gazeta.pl

Ten rysunek powstał po aneksji Krymu i otwarciu frontowej rany na wschodzie. Teraz, kiedy kremlowski neohitlerek (i *de facto* uzurpator, gdyż jego dwie legalne kadencje minęły już dawno) rozpętał regularną i bezsensowną wojnę, napadając zbrojnie na pokojowe państwo i dopuszczając się tam licznych zbrodni, Wampiur Vlad nabrał nowej wymowy! Pewnie nawet jest nazbyt delikatny; podobnie jak mój wstępniak sprzed tygodni, czyli z czasu koncentracji wojsk.

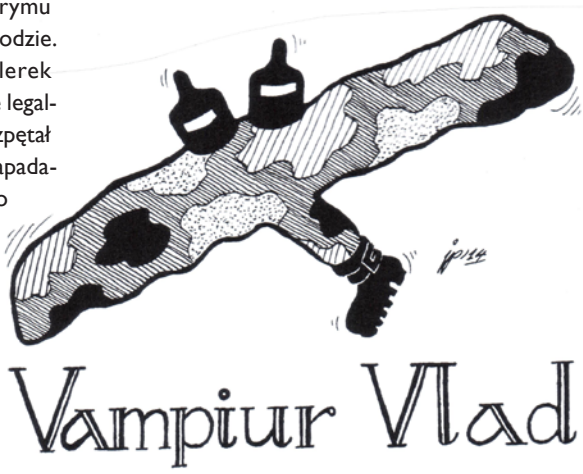

Krzysztof T. Dąbrowski
Portal randkowy

Miłość to cudowne uczucie. Potrafi uskrzydlić poetów, malarzy, pisarzy i wszelkiej maści artystów. Potrafi sprawić, że zwykły szary Kowalski nabiera nagle niezwykłego blasku, promieniując na wszystkich swym szczęściem. I wszyscy zastanawiają się, co się z nim dzieje, bo i chodzi jakiś taki odmieniony, i lżejsza wokół niego atmosfera. Ale miłość potrafi też sprowadzić na człowieka szaleństwo – szczególnie ta nieodwzajemniona. Skąd się biorą ci wszyscy stalkerzy, którzy nie rozumieją słowa 'nie'? Dlaczego tylu zazdrośników zabija, na samą myśl, że ktoś obcy mógłby mieć małe Tête À Tête z ich kobietą? A ileż wojen było z tego powodu…

W każdym razie – nastał taki dzień, że naukowcy stwierdzili, iż miłość to swego rodzaju naćpanie pewnymi hormonami i substancjami chemicznymi wydzielanymi w naszych organizmach wtedy, kiedy trafimy na odpowiednio dopasowaną genetycznie partnerkę lub partnera. A co smutniejsze – doszli też do wniosku, że prędzej czy później ów stan przemija: miłość wygasa. Można im wierzyć, można nie wierzyć; ale jest coś na rzeczy, że wiele związków po kilku latach się rozpada.

A skoro oszacowano, że miłość nie jest wieczna, więc dziś wszyscy dbają głównie o to, co będzie potem. Ja też.

— Z tą po rozstaniu będziecie się lubili. Ale nie będzie seksu. Będzie cię traktowała jak dobrego przyjaciela — podpowiedział mi cyber-doradca randkowy.

Hm, to niedobrze. Najgorsze, co może spotkać faceta, to wpadnięcie do szufladki z napisem 'przyjaciel'. To tyle, co przyjaciółka, tylko że z kutasem. A nie ukrywam, że polubiłem klimaty typu seks z eks. Zawsze to przyjemniej rozstawać się tak na raty i z pieprznymi bonusami. Nawet kiedy samemu się jest porzuconym i serce krwawi – to jest to jak plaster na ranę. I nawet jakby spojrzeć na to, jak na rozdrapywanie rany, to w moim przypadku, jak u wielu ludzi, fajny seks z eks miał bardzo znieczulający efekt. I owszem, karmiłem się czasami złudzeniami, że może po dobrym seksie ona do mnie wróci, ale zawsze była to tylko tęsknota macicy – i tyle w temacie. W każdym razie, z perspektywy czasu i własnych doświadczeń, doszedłem do wniosku, że takie powolne pieprzne rozstawanie się jest znacznie lepsze, niż konkretne odcięcie ze wszystkimi tego następstwami.

Otworzyłem stronę z kolejną kandydatką. Dziewczyna wyglądała trochę jak latynoska, a to zawsze bardzo mnie kręciło.

— A ta?

— Odpada. Zwolenniczka palenia mostów — cyber-doradca uświadomił mi, że w tym wypadku byłoby ostre cięcie. Czyli nie moje klimaty. A z drugiej strony, gdyby się tak nie angażować… Nie, nie ma takiej opcji. Przy takiej ptaszynie, to dość szybko straciłbym głowę i wpadł jak śliwka w kompot.

— Następna — postanowiłem.

Tym razem trafiła się lekko puszysta blondyneczka z bujnym cycem i pełnymi ustami. Oczyma wyobraźni widziałem już bardzo ciekawe sceny, jakie mogłyby się między nami rozegrać oraz to, co bym wyczyniał z tymi cycuszkami.

— Z tą jeszcze długo będziecie spotykali się na igraszki. Bardzo polubi seks z tobą.

Idealnie, tego mi było trzeba. Miód na moje uszy.

— Biorę!

— Odradzam. Nie będziesz jedyny.

No nie, nie zniósłbym tego, jakby przychodziła do mnie na seks z eks, mając na sobie zapach jakiegoś wyhaczonego na pocieszenie bzykacza. Albo pocieszyciela, dzięki któremu powoli odzwyczajałaby się od rozdzierających serce gorących numerków z byłym (w nadziei, że może coś jeszcze z tego będzie). Nie, nie ma takiej opcji, żebym dzielił się z kimś kobietą, nawet jakby to miała być była kobieta.

— Z tamtą podobnie, ale będzie chciała tylko z tobą. Jednak też odradzam — zgasił mnie cyber-doradca, zapewne wyczuwając mój rosnący entuzjazm na widok orientalnej nuty w urodzie kolejnej kandydatki.

— Dlaczego?

— Zołza...

— Brr! — Informacja, że laska jest zołzą, odstraszyłaby mnie nawet od najseksowniejszej modelki świata; i to nawet jakby była biseksualna i chciała regularnie robić trójkąciki ze swoimi koleżankami z wybiegu.

Hm, chociaż w tym wypadku, to może jednak bym się trochę poświęcił…

— A jest może biseksualna?

— Nie.

— Dobra, następna do golenia.

Mym oczom ukazała się patyczakowata chłopczyca, na dodatek z krótkimi włosami. Nawet nie miałem ochoty słuchać, co cyber-doradca ma mi do powiedzenia.

— Lecimy dalej.

Ze zdjęcia filuternie zerkała na mnie brunetka o poskręcanych jak sprężynki włosach i wielkich ciemnych oczach. Nie będę ukrywał, że zrobiło mi się bardzo gorąco – i tylko miałem nadzieję, że cyber-doradca mi tego nie zepsuje. A nawet jakby zepsuł, to chyba bym zaryzykował trochę cierpienia w życiu dla takiej kobiety. Wyglądała jak boginka z rozkładówki Playboya.

— Z tą będzie dużo radosnego seksu. Będziecie wiele razy do siebie wracali. Dla ciebie idealna.

— Skontaktuj nas — powiedziałem do cyber-doradcy z randkowego portalu Love-ex ■

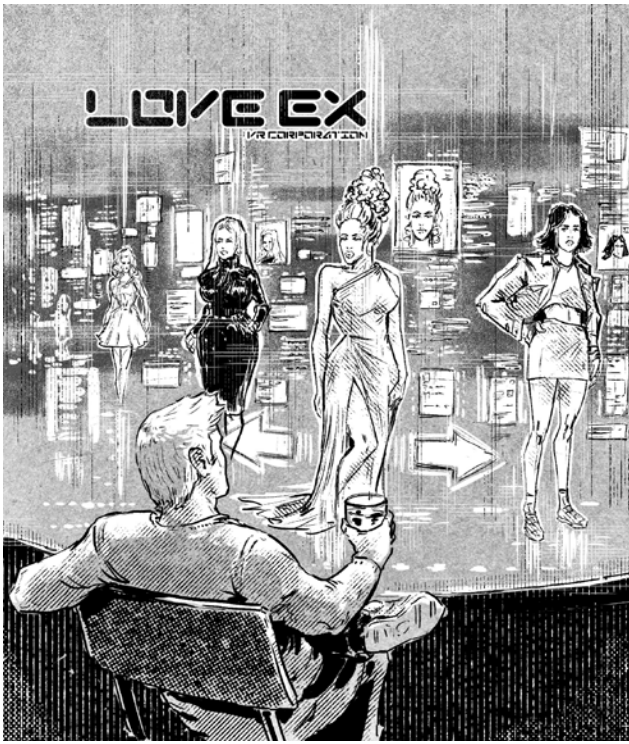

rys. Adam Mateja

Piotr Kalka

Geralt

Od lat już kilku na globie całym
Bohater z naszej ojczyzny
Święci triumfy w mediach wszelakich
Promując mit słowiańszczyzny

I my się wpiszmy więc w taki nurt
Rzec można, ogólnoświatowy
I opowiedzmy historię tę
Co z AS-a zrodziła się głowy

Opowieść będzie to jednak krótsza
Nie siedem tomów – tu zmiany
O mężu śmiałym, niezwykłym wielce
Co Białym Wilkiem był zwany

Kim był nasz heros? Oto pytanie
Maszyną co mieczem wywija?
Wyzbytym z uczyć tępym rębajłą
Co hordy potworów zabija?

Ktoś tak myślący w błędzie jest wielkim
Niech pozna Geralta czym prędzej
Jego rozterki, zwątpienia, plany
On chciał zrozumieć coś więcej

Setki postaci na drodze spotkał
Ciekawych lub nudnych szalenie
Przygód bez liku przeżył na szlaku
A w krok za nim szło przeznaczenie

Mała księżniczka jest w tej historii
I czarodziejka w wersji beta
Jest też wędrowny ochlej i birbant
Lecz przy tym sławny poeta

Koniec jest smutny – spojler niestety –
Przeżywszy niejedną wojnę
Poległ nasz wiedźmin w zwykłej ruchawce
Nabity na widły gnojne

Czego nas uczą losy Geralta?
Jaki jest morał powieści?
Czas sformułować podsumowanie
Co w czterech wersach się mieści

Że najważniejsze jest moi mili
W życia swojego wyprawie
By w żadnym razie nieba nie mylić
Z gwiazd odbiciami na stawie

rys. Bogusław Polch

Historia Polski w zarysie

Kraków 1241

Rys. Adam Mateja

Text i scen. Grzegorz Szczepaniak

Porwał Tatar Katarzynę
Z Rynku prosto pod pierzynę
Przed godziną jedenastą
Wymiętosił ją jak ciasto

Teraz sobie ledwie zipie
Ona k'niemu okiem łypie
Pobladł naraz nasz najeźdźca
Słysząc szept jej: Czas na jeźdźca

Porwał z rykiem się z pościeli
Tyle w mieście go widzieli
Cham się nawet nie pożegnał
Jeszcze strzałą przerwał hejnał

Stąd urywa się w pół taktu
Na pamiątkę tamtych faktów

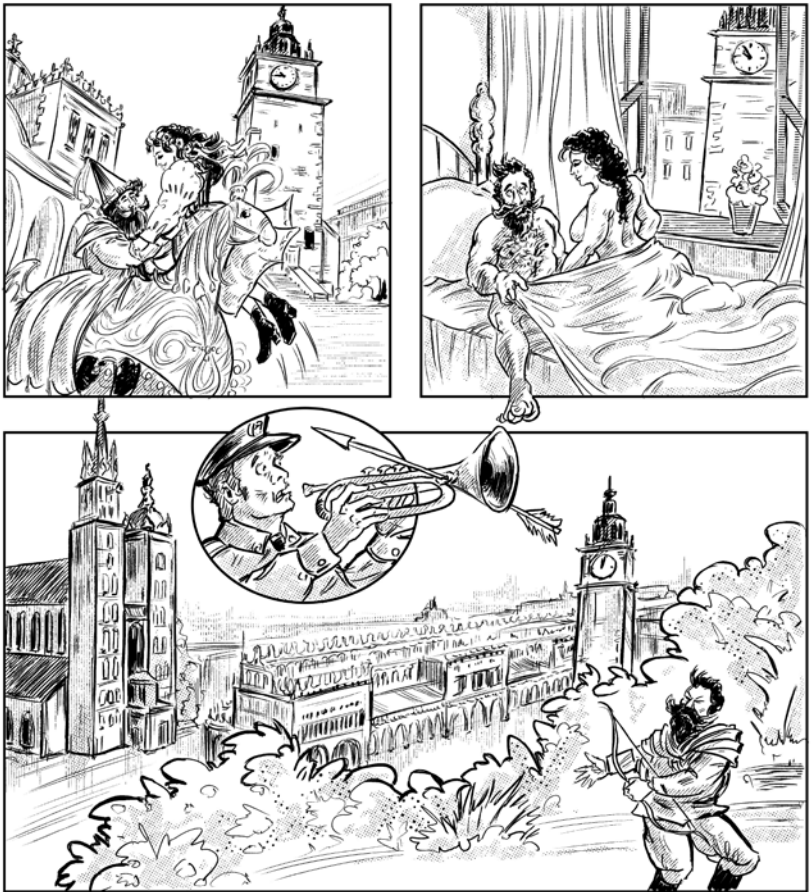

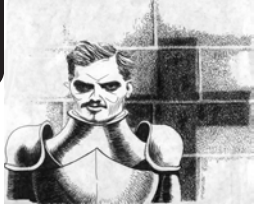

Korespondencja 128

Honor samuraja

Środkowy tom cyklu „Zapiski stali" **Arkadego Saulskiego**, czyli ***Pani Cisza***, opowiada o dalszych losach Kentaro – Ducha, który postradał swoją Panią, a mszcząc się za jej śmierć, zaprzepaścił plan pokonania barbarzyńskich Manduków, którzy kawałek po kawałku opanowują Nippon.

W drugiej części serii odnajdujemy Ducha jako zwykłego żołnierza klanu Nagata, uwikłanego w nierówną i skazaną na porażkę walkę z renegackim klanem Węży, skupiającym zdrajców, roninów i innych wyrzutków. Mimo tego, że napadnięci reprezentują wyższą kulturę (również w zakresie prowadzenia walki) niż napastnicy, nie są w stanie pokonać liczniejszych i bardziej zdeterminowanych przeciwników. Choć Węże nie posiadają tak znakomitych dowódców jak generał Kitsune Hayai, stosując pełną podstępów taktykę, stale wodzą za nos świetnego wodza i jego wojowników. Najważniejszą przeszkodą w pokonaniu krzywoprzysiężców jest zaś niezrozumienie celów, które pragną oni osiągnąć. Kiedy wreszcie Kitsune orientuje się, czemu służą wszystkie wybiegi nieprzyjaciół, na uratowanie siedziby klanu – Domu Spokoju – jest już za późno. Ale Wężom, a zwłaszcza ich tajemniczej przywódczyni, wcale nie chodzi o panowanie nad kryjącą krwawą tajemnicę siedzibą rodu Nagata. Gra toczy się o chorowitego, jedynego spadkobiercę Fukuro Nagaty – Koneko.

Chłopiec jest kolejną z postaci niosącą w sobie moc zdolną pokonać Manduków, a przynajmniej tak się wydaje Pani Ciszy, byłej nauczycielce nieżyjącego mistrza Kentaro Szarego Psa. Rzecz w tym, że Duch, który utracił honor, dopuszczając do zabicia nieśmiertelnej Czerwonego Lotosu, nie uznaje rozwiązań sprzecznych z samurajskim kodeksem. To jedyna misja, której po wskrzeszeniu pozostał wierny i nie zamierza się jej wyrzec.

W swoim felietonie w 26. numerze „Czerwonego Karła" wspominałem o łączącym polską i japońską historię umiłowaniu honoru, za sprawą którego wielokrotnie spadały na nasze narody przeróżne klęski. Cykl Saulskiego uświadamia jeszcze jedno, że – chociaż powieściowy Nippon nie jest Japonią, co najwyżej jakimś jej odbiciem – to i tam rodziły się pomysły wykorzystania dalekich od rycerskich metod walki z przeważającymi siłami wroga (por. chociażby *Konrada Wallenrod* Adama Mickiewicza). Jak na razie żadna z tych magicznych broni nie została wykorzystana, chociaż za każdym razem niewiele brakowało. Jednak tępy upór Kentaro, który ukaranie wiarołomców postawił ponad możliwość wykorzystania plugawych owoców ich zdrady przeciw wrogom ojczyzny, skutecznie niweczył te plany. Czy miał rację? Tego się pewnie dowiemy z ostatniego tomu. Natomiast warto zadać sobie pytanie, co uczynilibyśmy na jego miejscu: wyrzeklibyśmy się honoru, byle ratować ojczyznę, czy uznalibyśmy, że takiego poświęcenia nikt nie ma prawa od nas żądać i żaden cel nie uświęca środków.

Rozważając kwestie łączące Polaków i Japończyków, wpadłem na jeszcze jedno podobieństwo, choć by je potwierdzić, potrzeba by było językoznawczej analizy na znacznie wyższym poziomie niż reprezentowany przeze mnie (zwłaszcza że od studiów, czyli od

ponad 25 lat, nie zajmowałem się w ogóle zagadnieniami lingwistycznymi i nie mam nawet pewności, czy ktoś już się z tym problemem nie rozprawił). Chodzi o uderzającą zbieżność wyrazów *sarmata* i *samuraj*. Jeśli porównać oba rdzenie: *sarm-* i *samur-*, to widzimy właściwie ten sam wyraz. Przestawka -rm- w -m(u)r- mogła się przydarzyć, nie takie rzeczy działy się w języku, wystarczy wspomnieć chociażby znane z polszczyzny: Starogard, Stargard i Starogród (trzeba przecież pamiętać, że głoska *r* jest frykatywna i pozostająca po niej w sylabie energia mogła przejść w *-u-*, tym bardziej, że zaraz po przemieszczonej *-r-* następowała samogłoska *a*). To, że oba słowa mają pochodzenie wschodnie, czyni jeszcze prawdopodobniejszym ich związki, natomiast nadużyciem byłoby łączenie obu tych desygnatów wspólnym elementem garderoby – bogato tkanym pasem (ten wśród sarmatów ma raczej pochodzenie tatarskie i tureckie, z którymi to nacjami nasi przodkowie ścierali się na różnych polach bitew od XIII wieku).

Na zakończenie wypada jeszcze wspomnieć o literackiej robocie autora. Osobiście z satysfakcją odnotowuję wyraźne postępy czynione przez naszego krajana (autor mieszka w Rumi). Powieść czyta się gładko, fabuła jest wciągająca, mityczno-magiczna menażeria krain Nipponu rozbudowywana z polotem, kreacje bohaterów

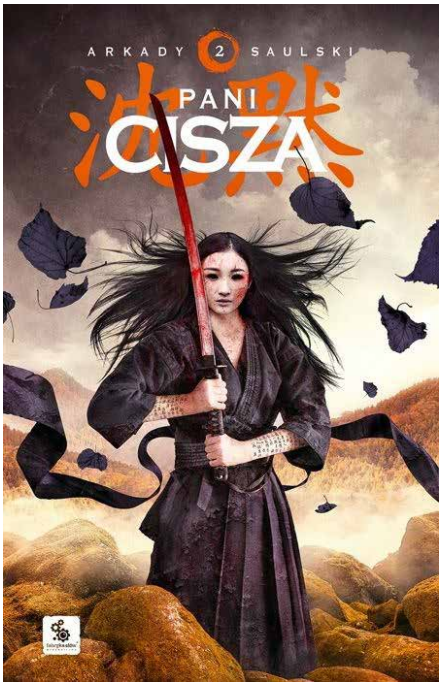

wyraziste. Czego mi brakuje? Jednego właściwie – większego emocjonalnego zaangażowania się w lekturę. Ale to zarzut nieuczciwy, bo na pewno nie braknie czytelników, którzy będą się w stanie utożsamić z głównymi postaciami i głębiej przeżywać ich losy. Niemniej finału historii Kentaro oraz okupacji Nipponu jestem autentycznie ciekaw ■

Studium psychofana

Nigdy nie byłem fanem prozy Stephena Kinga ani jej filmowych adaptacji. Ale dwa są filmy, których arcymistrzostwa nie sposób nie docenić: *Lśnienie* Stanleya Kubricka oraz ***Misery*** Roba Reinera z genialną oscarową rolą Kathy Bates i świetnie partnerującym jej Jamesem Caanem. Adaptacji powieści Kinga dokonał **William Goldman** i właśnie ten scenariusz stał się kanwą gdyńskiego przedstawienia w reżyserii **Krzysztofa Babickiego**.

W wersji Teatru Miejskiego im. Witolda Gombrowicza dramat uwięzionego przez psychofankę popularnego pisarza nabiera jeszcze bardziej kameralnego oraz intymnego

charakteru. Przestrzeń małej sceny znajduje się niemal na wyciągnięcie ręki widzów i mogą oni wręcz zaglądać w twarze aktorów. Tworzy to rodzaj specyficznego napięcia między uczestnikami tego przedsięwzięcia, których emocje napędzają się wzajemnie. Owszem, historia ta nie generuje suspensu, gdyż większości widzów jest ona bardzo dobrze znana, ale przecież w teatrze gra się nie tylko nowości i z dziełem klasycznym (film Reinera ma już 32 lata) aktorzy także muszą sobie poradzić. Dorota Lulka (Annie Wilkes) oraz Szymon Sędrowski (Paul Sheldon), w towarzystwie Mariusza Żarneckiego (szeryf Buster), unikają raf naśladownictwa, portretując kolejne fazy popadania w obłęd największej fanki Misery na świecie.

Historia ta niesie ze sobą kilka co najmniej ostrzeżeń. Pierwsze jest związane z niebezpieczeństwem zapełniania pustki własnego życia losami literackich (filmowych) postaci. Annie jest kobietą samotną, niepotrafiącą nawiązać trwałych relacji z innymi i jak sama twierdzi – przez całe życie jedynie matka jej nie zawiodła. Pytanie, czy dzieje się tak za sprawą pecha, którego ma do innych, czy też sama jest przyczyną tego, że ludzie ją opuszczają, nie otrzymuje w gdyńskiej inscenizacji jednoznacznej odpowiedzi – podejrzewam, że i u Kinga nie jest to wyrażone *explicite*. Warto jednak zauważyć, że jej charakter nie jest przyciągający, a wręcz przeciwnie: jest osobą apodyktyczną, przy okazji zaś antypatyczną, wszystko to za sprawą moralnego rygoryzmu, którego wydaje się być wyznawczynią. Gorszą ją wulgaryzmy w nieopublikowanej powieści ulubionego pisarza i jego dystansowanie się do kryształowej postaci stworzonej przez niego bohaterki. Nie toleruje braku uczciwości nawet w tak niewinnej postaci, jak brak konsekwencji w narracji ulubionych tekstów kultury. Nie potrafi się pogodzić z tym, że zabraknie w jej życiu ulubionej postaci i jest w stanie posunąć się do tortur, a nawet do morderstwa, by tylko powrót Misery okazał się możliwy.

Gdyńska realizacja jest udana, ale zachowawcza. Brak w niej szaleństwa współczesnych transgresji. Pytam się zatem (tylko pytam), dlaczego reżyser nie dokonał zamiany płci i koloru skóry bohaterów; dlaczego prześladowca nie jest białym suprematystą, który znęca się nad ciemnoskórą, bezradną pisarką (najlepiej transseksualną), a szeryfem np. latynoska lub azjatycka funkcjonariuszka? Bez tych zabiegów historia ta jest niestety niepełna i nie uwypukla należycie swego głównego przesłania. Niecierpliwie czekam, żeby ktoś wreszcie odważył się pokazać ten dramat w jego prawdziwym kształcie! Żartowałem? ■

Wasz wielkokacki korespondent

Dorota Lulka i Szymon Sędrowski, *Misery*, reż. K. Babicki, TMWG Gdynia, fot. Roman Jocher

KAROL GINTER

MIŁE ZASKOCZENIE

Marcin Mortka

Nie ma tego Złego

Uwolnienie księżniczki z rąk porywaczy nie jest zadaniem łatwym. Książę wiedział, że wyzwanie to przerasta możliwości jego ludzi. Dlatego zatrudnił Edmunda zwanego Kociołkiem i jego drużynę.

Edmund jest właścicielem karczmy „Pod Kaprawym Gryfem". Niegdyś służył w armii jako kucharz. Dostrzegł możliwość zdobycia dodatkowych dochodów i postanowił z niej skorzystać. Stworzył drużynę złożoną z goblina, krasnoluda, elfa i dwóch dodatkowych ludzi: guślarza i rycerza Doli. Do tej pory podejmowali się drobnych zadań, ale ich skuteczność sprawiła, że zyskali sławę. W efekcie dostali pierwsze duże zlecenie, czyli uwolnienie księżniczki. Sukces otworzy im drogę do kolejnych lukratywnych interesów.

Tam, gdzie Edmund dostrzega szansę, jego żona Sara widzi zagrożenie. I ma trochę racji. Wkrótce okazuje się, że Edmund i jego drużyna znaleźli się w samym środku wielkiej intrygi. Stawką jest przyszłość całej Doliny, czyli znanego Edmundowi świata. Pokonane przed wielu laty Złe knuje i realizuje w ukryciu swoje niecne plany. Na ich trop wpada właśnie drużyna Edmunda. Starcie jest nierówne, a wynik końcowy trudny do przewidzenia.

Powieść napisana jest szyderczo-ironicznym stylem, który przypadł mi do gustu. To on jest jednym z zasadniczych atutów książki. Bohaterowie są mało bohaterscy. O odwadze może i słyszeli, ale nie praktykują. Cechuje ich raczej umiarkowana inteligencja, przez co pakują się nieustannie w kolejne kłopoty. Planowanie nie jest ich najmocniejszą stroną, więc plany mają zazwyczaj charakter dość ogólny. W efekcie wymagane jest ich uzupełnianie przy pomocy dużej porcji improwizacji. Chyba że drużyna jest mocno zdesperowana. Wtedy zdarza im się przemyśleć swoje działania, a nawet udaje im się coś zaplanować w szczegółach. To jednak ostateczność, bo generalnie lubią żyć chwilą. Czasem szczęście im sprzyja, a czasem nie. Autor zadbał jednak, by budzili sympatię.

Pomysł na drużynę złożoną z różnorodnych postaci o różnych talentach jest często eksploatowany w fantasy (i nie tylko). Mortka świetnie go zaadaptował na swoje potrzeby. Stworzył pełną humoru powieść, która ma dobre tempo narracji, trzyma czytelnika w napięciu i oferuje mu nieoczekiwane zwroty akcji. Jest tu wszystko, czego mógłbym oczekiwać po dobrej fantasy. Nie jest to może jakaś wybitna literatura, ale gwarantuje doskonałą rozrywkę. Tego oczekiwałem i się nie zawiodłem. Nawet powinienem dodać, że jestem bardzo pozytywnie zaskoczony, bo o polskiej literaturze mam niskie mniemanie. Rzadko trafiają się tytuły warte uwagi i autorzy dobrzy w swym rzemiośle. Tym razem wszystko było z wysokiej półki – i cieszę się, że już powstała kontynuacja. Pewnie będę ją oszczędzał, bo trudno o dobre powieści. Oby tylko autorowi starczyło talentu jak najdłużej ■

www.karolginter.pl

/tytuł od redakcji INFO/

Maska p-gaz

rys. Piotr „Kalmar" Dziewanowski

Jan Plata-Przechlewski

Podążając za białym królikiem

Te refleksje spisałem w przeddzień Sylwestra. Jednak dałem im ten dodatkowy miesiąc, żeby nie mieć wobec Czytelników żadnych wyrzutów o spoilerowanie: kto był zainteresowany – zdążył obejrzeć!

Moje spotkania z cyklem o Matrixie ułożyły się dość specyficznie. Gdy zbliżała się kinowa premiera pierwszej części, zetknąłem się gdzieś z (całkiem bezsensowną!) opinią, że to „druga część *Johnny'ego Mnemonica*", co mnie skutecznie zniechęciło (tamten film widziałem na wideo i uznałem go za niezbyt godną uwagi cyberpunkową galanterię). A gdy dotarły do mnie entuzjastyczne oceny i zrozumiałem swój błąd – było już za późno. Film obejrzałem więc na wideo. *Matrix* był niewątpliwie jednym z najważniejszych i najoryginalniejszych filmów SF swojej dekady. Aczkolwiek samo założenie fabularne i dylemat moralny przypominały mi *Kongres futurologiczny* (z tym że w powieści Lema mieliśmy nie wirtualną rzeczywistość, lecz farmakologię). Poza tym, dzięki nowatorskim efektom specjalnym, film Wachowskich był też kamieniem milowym w technicznym rozwoju kinematografii.

Gdy więc pojawiła się druga część – nie powtórzyłem błędu. A że byłem wtedy w delegacji na warszawskiej Sadybie, to wraz z kumplami skorzystaliśmy z oferty pobliskiego IMAX-u. I co? I rozczarowanie… Fabuła jakoś-tak rozmyta, bezsensownie rozbudowana rola zmartwychwstałego agenta Smitha, brak klimatu oryginału. Scena z ciężarówkami (która widowiskowością przebiła pościg z drugiego *Terminatora*) nie uratowała całości. Nadzieję budziła finałowa rozmowa z Architektem (że scenarzyści mają w zanadrzu jakieś „drugie dno", które spowoduje kolejne zaskoczenie w trzeciej części); jednak ta nadzieja okazała się płonna. Trzeciego *Matrixa* też obejrzeliśmy w IMAX-ie. Na tym gigantycznym ekranie świetnie oglądało się bitwę o Zion! Zresztą miała ona fabularne uzasadnienie. W przeciwieństwie do coraz bardziej wszechmocnego Smitha – który dziwnie stał się wspólnym wrogiem i Matrixa, i ludzkości (a ponoć „wrogowie naszych wrogów…"). Chęć zachowania charyzmatycznego aktora i wyrazistej postaci zaprowadziły scenarzystów na fabularne manowce.

Tak więc dla mnie istniał jedynie pierwszy *Matrix*. Pozostałe traktowałem jako swoiste apokryfy i nie miałem ochoty przypominać ich sobie kiedykolwiek. Dobre rzeczy słyszałem o *Animatrixie*; jednak nie miałem okazji obejrzeć tej antologii animowanych nowelek.

I nagle, po latach, mamy część czwartą. Z Neo i Trinity w zwiastunach, choć przecież oni zginęli w finale trylogii! Co jest grane? Cóż… Trzeba zobaczyć! Chociażby z ciekawości. Znów się ucieszyłem, że obie kinowe sale w Filharmonii Kaszubskiej traktowane są taryfowo jako kina studyjne – i bilet (także na tę dużą) kosztuje jedynie 19 zł (a z Kartą Mieszkańca nawet mniej; ale wtedy jeszcze nie zdążyliśmy jej sobie wyrobić). Jakie wrażenia? O dziwo: lepsze od spodziewanych (może dlatego, że – podobnie jak w przypadku *Hana*

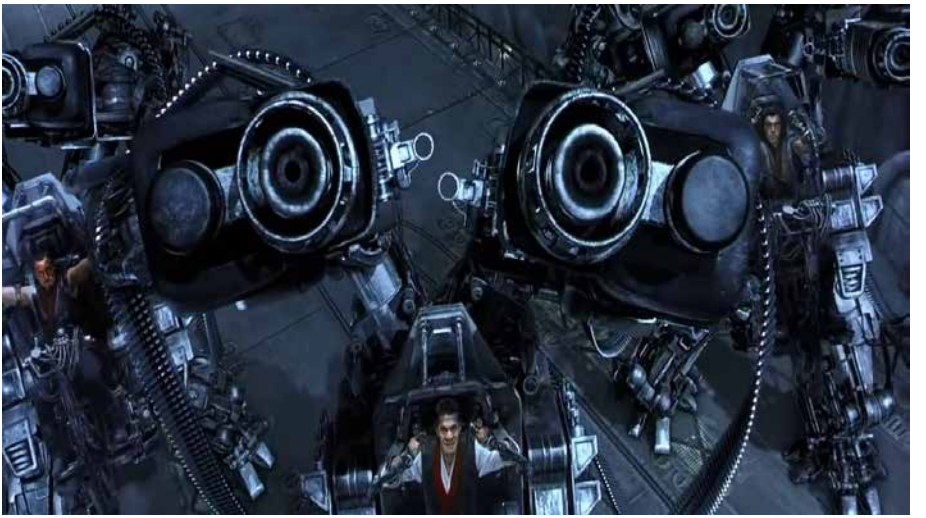

Solo – nie oczekiwałem niczego dobrego). A wyszło chyba nawet lepiej, niż w przypadku dwóch poprzednich kontynuacji. Co nie znaczy, że jest jakoś super.

Początek filmu, jawnie nawiązujący do samego początku całej opowieści, nasunął mi na myśl początek jednego z kolejnych *Terminatorów*, gdzie mieliśmy (powtarzające się jako farsa) przetworzone sceny z dwóch pierwszych części. Tu jednak nie było tak źle, gdyż okazało się to uzasadnione fabularnie i nawet odpowiednio skomentowane. Potem zaś nasunęło mi się skojarzenie z… *Nowym koszmarem Wesa Cravena*. Tam mieliśmy do czynienia ze środowiskiem filmowców realizujących horrory o Freddy'm Kruegerze. Tu – znana nam fabuła była kanwą kultowej gry komputerowej. Potem jednak zrobiło się „matrixowo": gra okazała się okrutnym żartem supersystemu, główni bohaterowie zostali pozbierani i „zreperowani" przez maszyny, wrogiem numer jeden znów był jednak Matrix, a nie Smith. Żal trochę zmian w obsadzie; acz prawdziwy Morfeusz nie dożyłby takiego wieku, zaś znana fizis agenta byłaby ostrzeżeniem. Nie przeszarżowano z nowymi efektami specjalnymi. Domyśliłem się też, kto tym razem poleci! Trochę (znając oczywiście proporcje), jak z wypalonym Gedem i Tehanu…

A jednak odczułem *déjà vu*: z kolejnego ważnego filmu SF robi się serial-tasiemiec ■

rys. Jarosław S. Kosiorek (Yarkos)

Artur Łukasiewicz

Ostatni brzeg – czyli: jeszcze mamy czas

Czytając doniesienia prasowe i patrząc na codzienne relacje w telewizji, przypominam sobie czas sprzed lat zgoła czterdziestu. Okładka maksisingla pewnego brytyjskiego, mocno wtedy popularnego i szalenie kontrowersyjnego, zespołu przedstawiająca z jednej strony mural, a na nim pozdrawiającego niewidoczne tłumy Włodzimierza Iljicza Lenina, z drugiej zaś amerykańskiego prezydenta Reagana, zapewne tuż po prezydenckiej przysiędze.

Ale istotniejsze były zapisane tam liczby wyjaśniające, ile to kiloton przypada na jednego człowieka – zarówno z jednego, jak i drugiego arsenału nuklearnego.

Ot, takie obrazowe porównanie, jak łatwo i szybko, i ile razy można było zgromadzonymi bombami zniszczyć ten świat.

Łapię się na tych ponurych nieco myślach w czasie, gdy świat patrzy na potencjalny konflikt rosyjsko-ukraiński trochę z pozycji wyczekującej. Czy jesteśmy już bliżej nowego Monachium, czy wskazówka zegara wskazującego koniec świata przesunie się w okolice dwunastej o kolejną minutę?

Patrząc realnie – to my, obywatele środkowej Europy, jesteśmy skazani, bo choć sojusznik się zmienił – to nie sposób wyobrazić sobie innego scenariusza potencjalnej wojny atomowej niż ten, który zabrał ze sobą Kukliński do USA.

Tylko jaki miałoby to sens?

Ten film nie jest przestrogą. Wcale nie rości sobie prawa do tego, by snuć moralizatorskie hasła i po rejtanowsku rozdzierać szaty.

Jest już za późno. Naciśnięto stosowne guziki – i każda ze stron wystrzeliła rakiety tam, gdzie miała.

Europa, Ameryka, zapewne też Azja gdzieś tam dogorywają w wyniku radioaktywnych chmur, choć oglądając film, mam raczej przekonanie, że chodziło o bomby neutronowe bardziej niż atomowe (puste i wcale nie zniszczone San Francisco).

Jako-tako bez strat pozostała Australia i pewnie jeszcze parę wysp w jej okolicy. I jedna amerykańska łódź podwodna, która akurat w momencie ataku przebywała w okolicach Australii i cudem się zachowała.

Ale nie ma tego złego. Naukowcy wiedzą, że wiatr przywlecze radioaktywną chmurę również tu. To tylko kwestia czasu. Ściśle określonego czasu.

Ale są tacy, którzy wątpią i podobno jest nadzieja, że może…, że jednak…

Ale żyjemy przecież normalnie. Mamy jeszcze co jeść i gdzie spać. Trochę odczuwalny jest brak benzyny, ale rowerów jest przecież opór.

I jakoś da się przeturlać kolejny dzień.

Niektórzy udają, że żyją. Jedna z bohaterek topi je w kieliszku i uwodzi trochę bez powodzenia komandora, dowódcę łodzi podwodnej. Pan Naukowiec (ten, który ma nadzieję) usprawnia najnowszy model wyścigowego samochodu. Nareszcie spełni swoje marzenie i wystąpi w wyścigu, i może nawet nie będzie naciskał specjalnie na hamulec. Ale to wydarzy się później.

A ponieważ są naukowcy, którzy sądzą…, że może… i jest łódź podwodna, która mogłaby

Ostatni brzeg, reż. Stanley Kramer, USA 1959

to sprawdzić. Tak więc dzielny komandor, który chyba dla żartu zostaje mianowany Admirałem i Głównodowodzącym Sił Morskich USA, wraz ze swoją załogą popłynie i sprawdzi.

W dodatku, gdzieś tak z San Diego (ciekawe, w jaki sposób to zostało dokładnie namierzone? ale nie czepiajmy się szczegółów), właśnie ktoś nadaje morsem niezrozumiałe komunikaty… Może jednak są tam jacyś ludzie, a telegrafista nie zna alfabetu Morse'a? Dopóki sygnał jest nadawany, dopóty jest nadzieja, że uda się kogoś uratować?

Ale, gdy się tak głębiej zastanowić, to przed czym? Przecież chmura nadciąga… A może jednak nie?

Film przez pewien czas balansuje na takiej właśnie krawędzi. Z jednej strony od kompletnej beznadziei; z drugiej – do graniczącej z szaleństwem pewności, że… da się żyć.

Oczywiście, gdzieś tam ktoś się kłóci o to, kto jest winny, ale w klubie dla dżentelmenów ważniejsza jest ilość butelek, których i tak nie będzie miał kto wypić.

Można pójść na wyścigi samochodowe. Można się wykąpać w morzu. Można się zakochać. Można oswajać się z myślą, że każdy dostanie swoją tabletkę, po której wpadnie w euforię, potem w odrętwienie, a potem zaśnie na zawsze – i jedynym zmartwieniem jest tylko to, że trzeba będzie zabić ledwo narodzone dziecko. Wszystko jest kwestią wyboru.

Ale wyboru właściwie nie ma. Bo alternatywą jest śmierć w męczarniach w wyniku choroby popromiennej.

Ale przecież naukowcy twierdzą, że może…

Skoro jest nadzieja – to płyniemy.

A potem, kiedy już wszystko wiemy – i rację mieli ci, że chmura przybędzie zgodnie

z planem, kiedy zobaczymy już to wymarłe San Francisco, a potem wymarłe Melbourne (zdjęcia kręcono latem bardzo wcześnie rano, w dodatku prosząc mieszkańców konkretnych ulic, by pod żadnym pozorem nie pojawiali się między tą a tą godziną przed domem, co o dziwo wyszło wręcz znakomicie i sprawia piorunujące wrażenie), kiedy poznamy przyczynę zwariowanego telegrafu. I kiedy nie zostanie już nic, żadnej nadziei na lepszy kolejny dzień.

Wtedy możemy wybrać śmierć szybką lub powolną i straszną – ale, o dziwo, jakby godniejszą. I są tacy, którzy się na nią godzą.

Choć jest to film pozbawiający nadziei, ponury i dołujący – to pamiętajmy, że zrobiono go w Hollywood. Za duże pieniądze i w gwiazdorskiej obsadzie: z Avą Gardner w roli Mojry (rzeczonej pijaczki), Gregorym Peckiem (komandorem łodzi podwodnej), Anthonym Perkinsem (jeszcze przed rolą nożownika w *Psychozie* Hitchcocka; jako porucznika Petera Holmesa z dylematem zabicia żony i własnego dziecka), Fredem Astaire'm (tak właśnie z tym, znanym z musicali stepującym tancerzem, który tutaj zagrał rolę naszego mającego nadzieję naukowca).

Mimo wszystko, choć załoga statku wybiera niepewny los, w domu nasz drogi komandor wraca do Mojry, by pożegnać się przed wyjazdem. Porucznik chce umrzeć w ramionach żony, a naukowiec w oparach spalin ukochanego samochodu. Możemy więc westchnąć, że choć wszystko kończy się źle, to bohaterowie umarli godnie i w poczuciu własnej wartości.

Film, oparty jest na powieści Neville'a Shute'a pod tytułem *On the Beach*. W Polsce zaś funkcjonuje ona pod tytułem *Ostatni brzeg*. I, choć nie pozbawiona pewnych skrótów, ekranizacja wydaje się być dość wierna książce.

W dodatku twórcy filmu, z racji jego antyatomowego wydźwięku, chcieli, by premiera filmu miała miejsce na całym świecie jednocześnie – i dopięli swego.

Dlatego też film ten był dziełem w Europie Wschodniej dość dobrze znanym i często przypominanym w telewizji. Sam widziałem go po raz pierwszy, będąc jeszcze w końcowych latach podstawówki, czyli w początkach lat 80. – to jest w czasie, kiedy zaczynałem poznawać fantastykę i bezkrytycznie łykałem wszystko, co się o nią ocierało.

Zapamiętałem na pewno ten smutny przekaz i wizje opuszczonych miast. Może nie bardzo jeszcze wiedziałem, o co chodzi z tą bombą atomową, ale liczył się klimat.

Bardziej świadomie obejrzałem go pewnie już w czasach licealnych. Wbił mi się głęboko w pamięć i – choć rzadko chce mi się go obecnie oglądać – to nadal ma swoją moc.

A my?
A my – jeszcze mamy czas… ■

Ostatni brzeg, reż. Stanley Kramer, USA 1959

Artur Łukasiewicz

Upadek – czyli: jak dobrze czasem zrobić remanent

Był sobotni poranek, a ja zrobiłem sobie „przerwę" w oglądaniu – planowanej w to właśnie miejsce na recenzję – *Fundacji*.

Wszystko zaczęło się gdzieś w jeszcze w 2019 roku. Na Canal Plus Seriale pojawił się tytuł o znaczącym brzmieniu *Upadek*. Podejrzewałem nierozważnie, że chodzi o zupełnie inny serial kryminalny, a że nie miałem zbytnio czasu, po prostu nastawiłem „nagrywanie" i zapomniałem. Takich filmów i seriali „do obejrzenia" jest całkiem sporo; a kiedy dysk nagrywarki zaczyna niebezpiecznie się przepełniać – muszę zrobić remanent. Przeglądam zawartość dysku. Sprawdzam, co można sobie darować, co można skasować, bo, nawet jeśli kiedyś nagrałem, to zdążyłem już zobaczyć ten film czy serial gdzieś indziej. A czasem po prostu oglądam najstarszy zachowany materiał po to, by zwolnić nieco miejsca. No i trafchciał, że na szarym końcu nagrywarki znalazł się rzeczony serial.

Po przeczytaniu opisu dowiedziałem się, że to serial o wywołanym efektem cieplarnianym upadku ludzkiej cywilizacji. Brzmi to jak jakiś ekologiczny Mad Max – pomyślałem z początku. Już chciałem z „automatu" skasować, bo nie znoszę „nachalnej propagandy". Ale zobaczyłem, że odcinki mają dwadzieścia minut, to sobie pomyślałem: *a niech będzie, dwadzieścia minut poświęcę, a potem się zobaczy, co dalej*.

I gdybym skasował, to nie byłoby tej recenzji.

O ja Cierpie Dolne…

Nie pamiętam, jak dawno zdarzyło mi się obejrzeć coś ciurkiem. Z nieodpartą chęcią zobaczenia kolejnego odcinka na zasadzie „teraz, już, zaraz". Nie wytrzymam bez zaspokojenia ciekawości. Aż do momentu, kiedy pojawił się definitywny koniec, będący *de facto* początkiem tej historii.

Ale o tym zaraz.

Mamy oto taką sytuację.

Stało się, coś nie zagrało, coś się skończyło. Świat przeżywa kompletną zapaść gospodarczą. Co jest jej wynikiem? Do końca nie wiadomo, choć sugeruje się „efekt cieplarniany i zmiany klimatyczne", bo tak naprawdę nie ma to znaczenia. Przyczyna mogłaby być zupełnie inna. Nie było żadnej wojny, żadnej atomówki (choć w jednym odcinku mamy do czynienia z atomową katastrofą, ale nie jest ona wynikiem żadnej terrorystycznej akcji, lecz po prostu skutkiem braku stosownych zabezpieczeń w elektrowni atomowej i w konsekwencji wybuchu rdzenia).

Jesteśmy w supermarkecie, gdzie ludzie próbują jeszcze zdobyć resztki znajdującej się w sklepie żywności; potem na stacji benzynowej, gdzie rozgrywa się walka o benzynę; na lotnisku, gdzie czeka samolot do raju; w elektrowni atomowej; w osadzie, gdzie ludzie próbują racjonalnie przeżyć; w domu starców w którym zaczyna brakować żywności; na wyspie i w walce o odrobinę pożywienia; w telewizji w programie nadawanym na żywo, gdzie dochodzi do ataku ekologicznej bojówki.

W całym serialu, oprócz może odcinka ostatniego, mamy do czynienia z bohaterami z krwi i kości. Zwykłymi ludźmi w niezwykłych dla świata sytuacjach. Postawionych w skrajnie emocjonalnych sytuacjach, gdzie pęka coś

takiego jak wspólnota, człowieczeństwo i ludzkie odruchy. Kiedy nie ma co jeść, nie liczy się nic – tylko własny brzuch. I jeśli ma się do wyboru los ludzki, to zwycięża zawsze żołądek, a cokolwiek innego przestaje mieć znaczenie.

I można mieć usta pełne frazesów – ale rodzi się pytanie, jak postąpiłby w podobnej sytuacji każdy z nas. W niektórych przedstawianych sytuacjach rodził się we mnie wewnętrzny sprzeciw; jednak, kiedy umysł ochłonął, z niechęcią musiałem w głębi ducha zgodzić się z podobnym wyborem. OK, czasem zdarzały się „niechciane wypadki", przypadkowe, wręcz absurdalnie głupie nieporozumienia, które przy odrobinie dobrej woli dałoby się jakoś wyjaśnić; ale udowadnia się nam, że w chwili, kiedy walczy się o przetrwanie, te cechy nie mają żadnego znaczenia. I choćby się widz buntował i zaklinał, że „człowiek nie jest taki" – to moim zdaniem twórcy obnażają prawdziwą ludzką naturę.

Odcinki wielkie to na pewno te, których akcja toczy się w domu starców czy w osadzie. Po prostu są tak bezczelnie bijące obuchem w twarz, że nie powstydziłby się ich netfliksowy serial *Dark Mirror*. Są odcinki świetne, choćby ten na stacji benzynowej czy na lotnisku. Każdy zresztą trzyma w większym czy mniejszym stopniu poziom. Są elementy słabsze oraz odcinki wyraźnie nie do końca zrozumiałe, ale to się zdarza w każdej serii.

Jeśli dobrze się przyjrzymy bohaterom – okaże się, że postacie, które grały role pierwszoplanowe w jednym z odcinków, pojawiają się również na drugim planie w odcinkach innych.

Serial został zrobiony przez grupę młodych absolwentów francuskiej szkoły filmowej skupionej w grupie producenckiej *Parasite* i sfinansowany przez zbiórkę crowdfundingową. Okazał się na tyle ciekawy, że kasą podzielił się Canal Plus, który jednak nie wtrącał się w produkcję i naprawdę wyszło na tyle dobrze, że serial dostał nominację do Emmy w kategorii serial zagraniczny.

Czy będzie drugi sezon? Moim zdaniem jedynie pod warunkiem, że te oderwane od siebie czasowo opowieści gdzieś wspólnie się połączą, a ich bohaterowie niczym puzzle wpasują się we właściwe miejsca. Dalsza próba opowiadania w sposób dotychczasowy mija się z celem, bo byłaby to jedynie powtórka z rozrywki; a tak, przynajmniej na dziś, serial nieco może „porozrzucany w czasie" (od pięciu dni przed katastrofą do stu siedemdziesięciu po niej) paradoksalnie tworzy zgrabną całość.

Z tego, co zdążyłem się zorientować, ów serial można zobaczyć w całości na Vimeo (niestety po francusku), chyba jest też nie do końca legalnie na CDA i pewnie w Canal Plus Online. Może jeszcze wróci na antenę gdzieś indziej. Bo warto go zobaczyć. Szczerze polecam ■

Andrzej Prószyński

Bliźniak z piekła rodem

Czy można jeszcze wymyślić coś nowego w filmowym horrorze? Z pozoru nie bardzo, ale jeśli sięgnie się do nietypowego źródła, na przykład patologii…

Udało się to rumuńskiej aktorce Ingrid Bisu, która swoim pomysłem zaraziła reżysera Jamesa Wana (*Piła*, *Naznaczony*, *Obecność*). I tak został poczęty jego najnowszy film *Malignant* (2021), w Polsce znany pod niezbyt fortunnym tytułem *Wcielenie*. A określam go tak dlatego, że w anglojęzycznej medycynie termin *malignant* oznacza coś złośliwego, na przykład nowotwór.

No to teraz powinienem napisać, w czym rzecz, ale jestem w kłopocie, bo to oznacza, że zdradzę tajemnicę skrzętnie ukrywaną przez większą część filmu. Ale niech tam, nie pierwszy to raz, wybaczcie...

Chodzi o bliźniaka pasożytniczego, czyli o takiego bliźniaka syjamskiego, który korzysta z narządów organizmu dominującego i nie jest w stanie przeżyć samodzielnie.

Madison Mitchell rodzi się z takim pasożytem na plecach, dzieląc z nim także część mózgu. Czasem zachowuje się jak grzeczna dziewczynka, a innym razem, kiedy bliźniak przejmuje kontrolę, jak krwiożerczy potwór. Po kolejnym takim incydencie doktor Florence Weaver decyduje się na usunięcie bliźniaka. No ale tę wspólną część mózgu trzeba będzie jednak zostawić…

Teraz Madison jest dorosła i ze swojego wczesnego dzieciństwa niczego nie pamięta, a z późniejszego ledwie kojarzy *wymyślonego przyjaciela* Gabriela. Dopiero kiedy mąż-raptus uderza jej głową o ścianę, zapomniany bliźniak Gabriel budzi się do życia. I jest wściekły na cały świat, a najbardziej na lekarzy, którzy postanowili go wykasować, oraz wyrodną matkę, która zostawiła go w szpitalu. Ale najpierw zrobi porządki we własnym domu, czyli policzy się z mężem Madison…

W pierwszej części filmu Gabriel zachowuje się jak przyzwoity upiór: to się pojawia (zwłaszcza w ciemności), to znika (w świetle) i zabija tych, którzy mu podpadli. Jest więc bytem jakby oddzielnym od Madison, ale za to zabiera ją ze sobą mentalnie na miejsca zbrodni. Wygląda to bardzo efektownie – ściany wokół niej transformują się w inną lokację, gdzie Gabriel na jej oczach morduje kolejną ofiarę. Ale czy to na pewno prawda – i Madison jest tylko widzem, a nie sprawcą? Zwłaszcza policja w to wątpi, mimo że Gabriel podtrzymuje wrażenie odrębności, na przykład telefonując podczas przesłuchania do prowadzących śledztwo detektywów. Tu warto wspomnieć, że Gabriel kontroluje urządzenia elektryczne i elektroniczne, jak na przyzwoitego poltergeista przystało, w tym radia i telefony, za pomocą których porozumiewa się z otoczeniem. Co może, ale wcale nie musi oznaczać, że jest samodzielnym bytem.

Kiedy policja w końcu zamyka Madison w areszcie, ta zostaje zaatakowana przez współwięźniarki, co tylko rozjusza jej ciemną, czyli tylną stronę. Gabriel ujawnia się i robi totalną masakrę, uwalnia się z aresztu i kontynuuje rzeź już na samym posterunku, by odzyskać z depozytu swoje rzeczy, podczas gdy Madison jest wyłączona z procesu decyzyjnego i z niczego nie zdaje sobie sprawy.

Tu dochodzimy do głównego wizualnego pomysłu *Wcielenia*. Ciemna strona Madison mogłaby być tylko przenośnią, ale to przecież mało filmowe. Gabriel, dokładniej zaś jego

twarz, pojawia się na tylnej stronie głowy naszej bohaterki jako przekształcona masa mózgowa. Wygląda to makabrycznie i klimatycznie zarazem. W dodatku, rzecz jasna, nasz potwór porusza się i walczy tyłem, co nie jest bynajmniej rzeczą prostą. W tych scenach Annabelle Wallis, odtwórczynię głównej roli, dublował akrobata, a w ujęciach z przodu akrobatka. Oczywiście kręcono to metodą *motion capture* i akrobata tak naprawdę chodził i walczył przodem, tyle że musiał wykonywać dziwne ruchy. Można to zobaczyć na DVD w dodatku zatytułowanym *Malignant: James Wan's Visions*.

Jak wyznaje reżyser, przejadły mu się już nawiedzone domy, a tym filmem powrócił do klimatu swoich pierwszych, jeszcze studenckich dokonań, wnosząc jednak coś nowego i świeżego. Przy okazji złożył hołd horrorowi lat 80., zwłaszcza włoskiemu, poprzez brak jakichkolwiek zahamowań w pokazywaniu przemocy. Rzeczywiście: krwi i gruchotanych kości jest tu bardzo dużo.

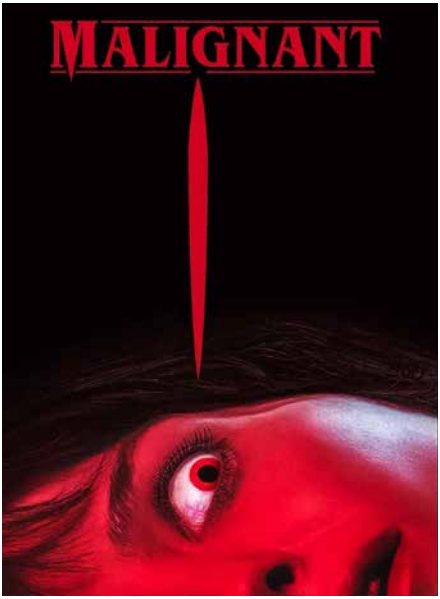

Tylko nie myślcie sobie, że przy kręceniu filmu panował nastrój grozy bądź ponuractwa. W licznych ujęciach z planu widać, jak James Wan szczerze cieszy się ze wszystkiego, co sprokurował przed okiem kamery i że reżyserowanie tego filmu sprawia mu prawdziwą frajdę. Przypomina mi to, że z kolei ja miałem prawdziwą frajdę przy oglądaniu *Wcielenia* – czego i Wam życzę.

A tym, których zniechęciło moje spoilerowanie, wyjawię, że na potrzeby tego tekstu z taką samą przyjemnością obejrzałem ten film po raz drugi ■

Wcielenie (**Malignant**), Chiny, USA, Rumunia 2021
ocena FilmWeb: 5,9, IMDb: 6,3,
gatunek: horror
reżyseria: James Wan,
scenariusz: Akela Cooper na podstawie pomysłu Ingrid Bisu i Jamesa Wana
czas trwania: 1 godz. 47 min.
Obsada:
Annabelle Wallis (Madison Mitchell, ocena 7,2)
Maddie Hasson (Sydney Lake, jej przyrodnia siostra)
George Young (Kekoa Shaw, detektyw)
Michole Briana White (Regina Moss, detektyw)
Ingrid Bisu (technik kryminalny Winnie)
Jean Louisa Kelly (Serena May, matka Madison)
Jake Abel (Derek Mitchell, mąż Madison)
Jacqueline McKenzie (dr Florence Weaver)
Christian Clemenson (dr Victor Fields)
Troy James (akrobata wcielający się w Gabriela)
Marina Mazepa (akrobatka dublująca Madison)

EFEKT MOTYLA

RYS. ALEKSANDRA MAŁAJ SCEN. JAN PLATA-PRZECHLEWSKI

WRZESIEŃ 2022 ROKU, SONDA DART UDERZA W ASTEROIDĘ DIMORFOR, KRĄŻĄCĄ WOKÓŁ ASTEROIDY DIDYMOS.

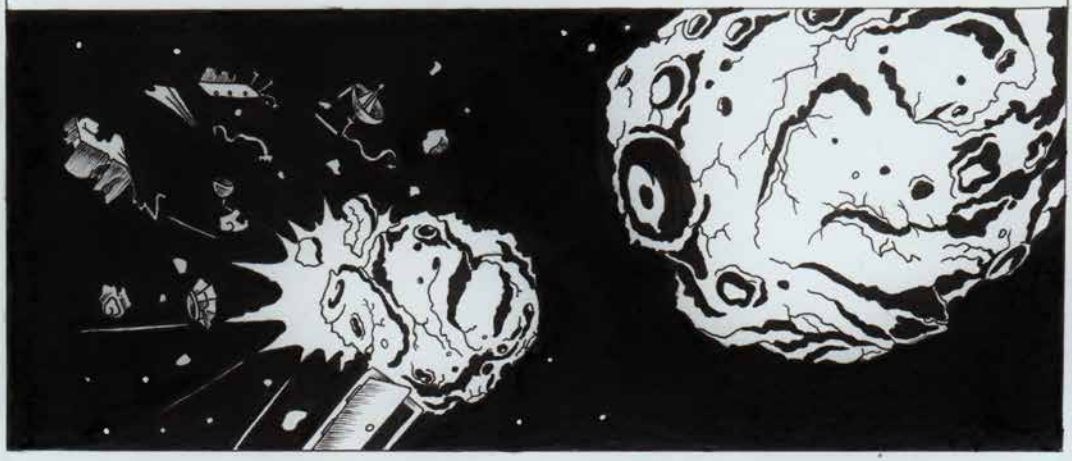

REBIS

Nowość z uniwersum Diuny. Legenda się zaczyna...

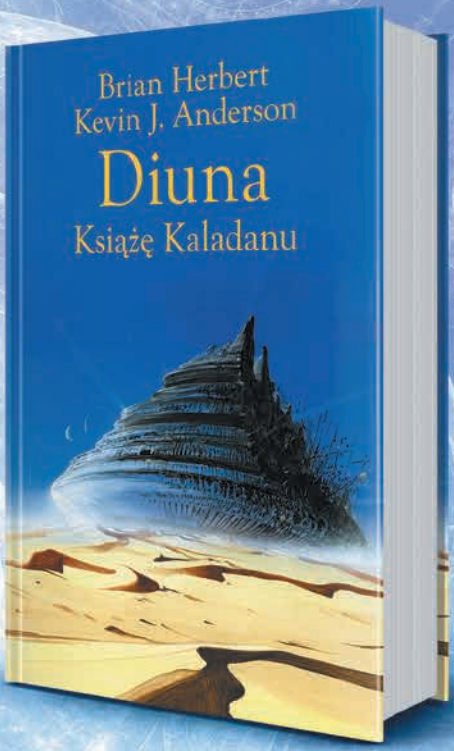

Kolejna powieść z serii *Wehikuł czasu*.

Drugi tom cyklu „Pożeracz słońc". Rozmach DIUNY z epickim klimatem IMIENIA WIATRU.

Dom Wydawniczy REBIS Sp. z o.o. www.rebis.com.pl FB/REBIS